

to byli nie ci biedni, nieszczęśliwi, którym społeczeństwo idzie z pomocą, ale były to męty, szumowiny, które chciały kasać rękę, która biednym chleb rozdaje. Rzuciły się te męty na na ludzi szlachetnych, którzy nie mogą mówić o nędzy bez serdecznego wzruszenia, którzy swe siły i swój wolny czas poświęcają by ulżyć cierpiącym, by nieść obowiązki samarytańskie.

Do tych zły człowiek zapłonął dziką nienawiścią, obrzucił ich stękiem szkaradnych wyzwisk, chciał wdeptać w błoto ich najczystsze i z serca płynące intencje i zamiary.

Chciał ten zły człowiek zachwiać nimi — widocznie rozchodziło mu się o to, by nie było rąk, które podają strawę gorącą potrzebującym.

Szatański pomysł

Zohydzić to, co płynie z czystego źródła!

Napluć na to, co jest święte!

Przekłete zamiary nie udały się!

Zło rozbiło się o dobrą wolę szlachetnych jednostek.

Po rzęsy wspomaganych przez społeczeństwo przeszedł jakby prąd słusznego oburzenia na nieproszonych „opiekunów“.

I wtedy dopiero te męty gdzieś przepadły, zniknęły...

A ludziom miłosierdzia chrześcijańskiego pozostało to przeświadczenie, że za pracę i poświęcenie nie trzeba się spodziewać nawet wdzięczności — najlepsze chęci zły człowiek może opacznie zrozumieć.

Za pracę i pomoc bliźniemu dają nagrodę: sumienie i Bóg, który powiedział: „Coście biednym, maluczkim uczynili, mnieście uczynili i Ja będę zapłatał waszą“.

Gdy w tem świetle będziemy rozpatrywali nasze uczynki ku bliźnim, wtedy pociśki złego człowieka, wymierzane w nas — przeleca obok.

Nic nowego pod słońcem!

Pomimo wszystkie przykrości, pomoc bliźniemu to radosna i święta sprawa!

## Nasze piękne i radosne sprawy.

Dnia 13 grudnia odbyło się poświęcenie nowej kolonii robotniczej na Kazimierzu.

Zjazd gości był bardzo liczny. Zaszczycił nas również swą obecnością przedstawiciel centralnego rządu — p. Hubicki minister pracy i opieki społecznej.

Chociaż wiatr dął i zamieć śnieżna „szalała“ jak na Syberji wystąpiliśmy z całą „paradą“. Trochę zamieszania wprowadzili nasi strażacy. Nie mogli stać spokojnie, wciąż jednym okiem spoglądali na straż z „Flory“ wyekwipowaną w eleganckie kożuszki coć na modłę zakopiańskich, a drugim nie mniej zazdrośnym okiem „zerkali“ na straż ze Strzemieszyc. I Słyszałem ciche westchnienia — Ci to szczęśliwi — mają sikawkę motorową. I wtedy zaczęli coraz głośniejszo wdychać. Dopiero stanowczy głos komendanta przywołał ich do porządku.

## Obrazki z roku 1863.

Ciąg dalszy.

— Zajdu!

Zacząły się zakłady, protesty, zachęty, a nam serca w piersiach stanęły z trwogi. Toż siedzieliśmy jak lisy w jamie, ani ucieczki, ani wyjścia. Nasłuchujemy. Słysząc szmer słaby, ale coraz się potęguje, już wyraźnie chwytamy uchem odgłos czepiania i spuszczenia się po deskach. Niedaleko widać było, bo i oddech zmęczony nas dochodził, niewiele już nas desek osłaniało. Za chwilę mógł nas spostrzedz. Przyczailiśmy się, żeby nie drgnąć, nie odetchnąć, czas nam się wiekiem dłuży. Wreszcie:

— Czort pobierł wot głębokij kołodecl  
I zawrócił.

Skończyło się na strachu, ale nie życzyłbym wrogowi takich chwil.

— Niezupełnie się skończyło, dobrodzieju — wtrącił pan Bolesław. — Moskale dopiero następnego dnia odjechali, a was wyciągnęliśmy półżywych, zgłodniałych, drętowych zupełnie i kilka godzin zeszło zanim przyszliscie tak do siebie, by móc ruszyć w lasy.

— Ej, co tam wspominać co było, mówmy o ważniejszym — przerwał ksiądz, — Panie Bolesławie musimy jak najprędzej dowieść żywność do lasu, bo tam nie wytrzymają dłużej. Pędzali nas Mochy z miejsca na miejsce, worów za sobą ciągnąć nie było można, a teraz nędza, głód.

— Trudno będzie, bo trudno — odrzekł pan P. — kozaków wszędzie pełno, myszkują po dworach. W zeszłym tygodniu byli i u mnie dwa razy, szczęściem nic nie wyszperali. Ja tak myślę: Różeśmy jutro zaufanych po okolicy, niby po zakupy, pozwozi się wszystko do mnie i stąd nocą, partjami dowieziemy do lasu.